№ 75. Warszawa, Sobota 7/19 Marca **Rok 1859.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp.) 80, kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Wincentego B.
Wschód słońca o g. 6 m. 5.—Zach. o g. 6 m. 11.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w poł. ciep. 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 9 cali 8.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

JO. Xiąże *Gorczakow*, Jenerał-Adjutant JEGO CESARSKIEJ MOSCI, Głównodowodzący 1szą armją, Namiestnik Królestwa, w dniu wczorajszym po południu powrócił z Petersburga do Warszawy.

— Rada administracyjna, na posiedzeniu z d. 2 (14) stycznia r. b. udzieliła Leonowi *Rakowskiemu* patent na wolno-praktykującego budowniczego klassy 3éj.

— Ruch na drodze żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj ciągle powiększa się, czego dowodem wzrastające dochody téj drogi za przewóz osób i towarów. Zamieszczamy wiadomość o tych dochodach za miesiące styczeń i luty w roku bieżącym, porównaną z dochodem tychże miesięcy roku zeszłego.

	w r. 1859	w r. 1858
w Styczniu		
Przewóz osób uczynił	rs. 27,635:93	rs. 27,515:44
„ towarów i wszelkich innych przedmiotów	„ 38,183:12½	„ 32,244:32
razem w styczniu	rs. 65,819: 5½	rs. 59,759:76
w Lutym		
Przewóz osób uczynił	rs. 27,765:77	rs. 22,994:68½
„ towarów i innych przedmiotów	„ 41,659:61	„ 29,608:81½
razem w lutym	rs. 69,425:38	rs. 52,603:50

Przewyżka przychodu dwóch pierwszych miesięcy roku teraźniejszego nad odpowiednie miesiące roku zeszłego wynosi rs. 22,881 kop. 17½. Podobną wiadomość, zajmującą każdego kogo rzeczy krajowe obchodzą, każdomiesięcznie odtąd udzielać będziemy.

— *W Miesiacosłowie* (Kalendarzu) na rok 1859 wydanym w Petersburgu, w dziale nekrologów znakomitych ludzi całego świata, znajdujemy następne interesujące wiadomości *o Sękowskim*:

„Sękowski Józef syn Jana, zasłużony professor uniwersytetu St. Petersburgskiego, doktór filozofji, członek różnych uczonych towarzystw, i członek korrespondent CESARSKIEJ akademji nauk St. Petersburgskiéj, radca stanu, znany polyglotta, orjentalista i literat, założyciel i redaktor dziennika „Bibljoteki dla cztenia“— umarł w Petersburgu 4 marca 1858 roku (16 marca n. s.) — urodził się w roku 1800 d. 19 marca, blizko Wilna, w dobrach swéj matki; uczył się w gimnazjum Mińskiem i w uniwersytecie Wileńskim; po skończeniu kursu nauk w 1819 r., udał się o własnym koszcie do Konstantynopola, dla nauczenia się języków wschodnich i do 1821 r. podróżował po Małéj Azji, Archipelagu, Syrji, Egipcie i Nubji. — W czasie tej podróży (1819 — 1821) Rozkazem NAJWYŻSZYM został przeznaczony do missji Konstantynopolitańskiéj. Po powrocie z podróży do Petersburga w 1821 r., zaliczono go do Departamentu Azjatyckiego z pensją przywiązaną do urzędu tłómacza kollegium spraw zagranicznych; w marcu 1822 wybrany na profesora wschodnich języków w uniwersytecie Wileńskim, a w tymże roku 29 czerwca rozkazem NAJWYŻSZYM mianowany zwyczajnym profesorem języków wschodnich w uniwersytecie Petersburgskim, z pensją pobieraną w misji Konstantynopolitańskiéj. Przesłużywszy 25 lat w obowiązkach professora, Sękowski na własne żądanie w r. 1847 uwolniony został od służby jako zasłużony professor. Oprócz zatrudnień professorskich Sękowski od 1828—1833 pełnił obowiązki cenzora.

Prace Sękowskiego są bardzo liczne, chociaż po większéj części rozrzucone po różnych wydaniach. Odzielnie wyszły:

1) Collectanea etc. (Wyjątki z tureckich historyków odnoszące się do historji Polskiej). 2 tomy. Warszawa r. 1824—1825.

2) „Supplément à l'histoire des Huns“ (Historja panowania Uzbeków w Bucharji). Petersburg in 4.

3) „Lettre de Tutundju-Oglou.“ — Peters. 1828 in 4to.

4) *Karmannaja knižka dla ruskich woinow w pochodach Tureckich*, 2 tomy. Petersburg 1828 r. — Drugie wydanie tamże.

5) „Mirza-Hadżi-Baba-Isfagani w Londynie.“ Petersburg 1830.

6) „Mirza-Hadżi-Baba-Isfagani w Persji i Turcji.“ Petersburg 1831 w 4ch częściach. (Są to dwa romanse przerobione z angielskiego; drugie wydanie obydwóch wyszło w 1845 r.

7) „Podróże fantastyczne barona Brambeusa.“ Petersburg 1833; drugie wydanie 1845 r.

Od r. 1833 prawie całą swoją działalność poświęcił założonemu wtedy dziennikowi Bibliotece do czytania, do którego pisał we wszystkich gałęziach nauk i literatury. Oprócz wielu powieści, z których więcéj znane:

„Życie kobiety w kilku godzinach“ — „Miłość i śmierć“ — „Piękność idealna“ — i inne podpisane pseudonimem barona Brambeusa, napisał Sękowski wiele artykułów historycznych krytycznych, recenzji i rozpraw naukowych, z których bardziéj znane są:

„O sagach Skandynawskich“ — Uwagi o Scytji Herodota“—„O pochodzeniu Russów“— O poezji Arabskiéj przed Mahometem i wiele innych.

Z Tureckiego przetłómaczył: „Notatki Resmi-Achmed-Efenda o wojnie tureckiej 1776 –1779“ Z Arabskiego: „*Muałłaka Lebida*“ i kilka innych powieści.—Z Islandskiego: „Ejmundowa Saga.“

Sękowski odznaczał się głównie gruntowną znajomością wielu języków wschodnich i nowszych; rossyjski chciał na nowy przekształcić, ubiegał się za przestarzalemi formami. — Oprócz *Biblioteki do czytania* artykuły swoje drukował *w Nowoselju* w dziele stu literatów rosyjskich i w różnych noworocznikach.— W ostatnich dwóch latach pisał Sękowski feljeton do Syna Otieczestwa.

Zbiór prac Sękowskiego obecnie się drukuje i utworzy około dziewięć wielkich tomów.

Wdowa po nim, z domu baronowa A. A. Roll, znana jest z kilku powieści drukowanych w Bibliotece do czytania; napisała też wspomnienie o swoim mężu, które również się drukuje.

Sprawozdawca niewiedział, że Sękowski wydawał w Petersburgu Dziennik Polski *Bałamut* i że położył kilka innych zasług w naszéj literaturze.

— Z nowym rokiem, czytaliśmy od wydawców Xięgi świata i Magazynu mód zawiadomienia o znacznych ulepszeniach mających się zaprowadzić w tych pismach. Xięga świata wypełniła już

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

TOM III.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 74.)

Nie myślałem powracać do kraju wcale, i umieściłem się był w jednym z katolickich klasztorów na wschodzie jako braciszek, a możebym był umarł tam przywdziawszy suknię zakonną, gdyby najdziwniejszy w świecie wypadek nierozbudził we mnie namiętności o któréj istnieniu w sobie nie wiedziałem nawet.

Na drodze do Jerozolimy w klasztorze samotnym, który jak wyspa wśród oceanu stoi na skale tuląc w sobie garstkę chrześćjan otoczonych niewiernymi, nocując w ubogiéj celi, zdziwiony zostałem niepomału usłyszawszy z ust starca zgrzybiałego mowę naszą, która całą mi przeszłość moją na myśl przywiodła.

Przywlókł się do mnie niedobitek ów życia, zgarbiony, o kiju, aby raz jeszcze posłyszyć dźwięk macierzystego języka co mu pieśń śpiewał u kolebki...

Długi pobyt na wschodzie już go był prawie oduczył języka, ale w nim jeszcze odmawiał pacierze, śpiewał pieśni i marzył wygnaniec na skalistych wydmach Judei o zielonych dolinach naszych...

Lat swoich doliczyć się nie mógł czy nie chciał, to pewna, że w ostatnich czasach po kassacie zakonu jezuitów u których był braciszkiem, udał się na wschód i składem najprzykrzejszych okoliczności od dnia do dnia niemal przeciągając pozostał złamany latami, chorobą, niedołężnością która się czepia jak mech starości, wszystko z dziś na jutro odkładając, wówczas gdy najmniéj jest jutra.— Starzec ten teraz czekał aby mu zbrzękłe nogi cokolwiek odeszły chcąc się puścić ku starym progom domu w którym już nie miał nikogo oprócz powietrza i wody. Ale nogi mimo ziół które pił i któremi je okładał, spuchłe były i jeśli jedna z nich odeszła, druga nabrzmiewała.

Istota to była pobożna i żyjąca w Bogu tylko i modlitwą, istny obraz anachorety starych wieków dla którego świat nie miał powabu, ni życia przyjemności. — Nie mogąc spać wstawał z dniem i szedł czuwać na modlitwie do południa prawie, pokrzepiał się lekką strawą, a mało czasem spocząwszy na ławie cmentarnéj pod kasztanami, wchodził znowu do kościoła i śpiewał a modlił się do późnéj nocy, tak że często zamykający kościół, szukać go gdzie musiał w zakątku ukrytego aby wyciągnąć i do klasztoru odprowadzić gdy klęczeniem tak się znużył że wyprostować się nie mógł.

Tu znowu pacierze wieczorne zajmowały go nim usnął na twardem łożu na chwilę. Nie wiedzieć jak i czem krzepiła się tam dusza w tem ciele wyschłem, zwiędłem i niepotrzebującem zda się pokarmu.

Kubek wody krynicznéj, kawałek chleba, trochę jarzyny w wodzie ugotowanéj, czarna kawa czasem i sucha figa lub daktylów parę utrzymywały go dostatecznie. Mięsa nie jadał nigdy.... Z ludźmi był łagodny i powolny, nie umiejąc się pogniewać ni zniecierpliwić, znosił wszystko nie zmarszczony, pokornie, a w długich podróżach nieraz litość i poszanowanie u niewiernych wymógł siłą ducha i zwycięztwem nad sobą.

Oblicze staruszka było miłe, uśmiechnięte,

po części swoje przyrzeczenia, zeszyt pierwszy r. b. który już wyszedł z druku, różni się od zeszłorocznego wydania tak powiększoną obszernością jak i staranniejszym doborem artykułów i pomnożeniem drzeworytów, z pomiędzy których wykonany tu na miejscu przez p. Stefi lepszym jest od niemieckich. Oprócz tego widzimy w xiędze świata więcéj daleko artykułów oryginalnych aniżeli dawniéj, i wydawca na użytek dam przysporzył dodatek z wzorów haftów i mód, który jakkolwiek wewnętrznéj wartości pisma w niczem nie podwyższy, dopomódz jednak może w jego odbycie i rozpowszechnieniu się. Inaczéj zupełnie postępuje sobie wydawca Magazynu mód — u niego widocznie obietnice czynione publiczności, stosują się tylko do znanego ogólnie przysłowia. Dotąd nic jaszcze nie dopełnił, odwleka ciągle i lękamy sie, czy się to na prostych słowach nie skończy. A jednak pan Jan Glücksberg posiada w swojem ręku wszelkie środki ku temu potrzebne, Magazyn mód nawet będąc pismem perjodycznem podczas kiedy xięga świata jest pismem czasowem tylko. mógłby i powinien wyprzedzić o wiele swoję współzawodniczkę. Dla czegóż wydawca Magazynu zalega pole. dla czegóż potrafił pismo swoje na tak nędznéj stopie postawić, że nawet *Słowo* wyliczając wszystkie pisma polskie, nietylko perjodyczne, ale nawet czasowe i zbiorowe, Magazyn mód opuściło, jakby to pismo nie istniało już wcale? Bo kto nie daje znaków życia, ten nie zasługuje żeby go do grona żyjących policzono. Kilka razy już o Magazynie mód objawialiśmy nasze zdanie, czyniły to i inne pisma, ale okazało się to zawsze grochem na ścianę rzuconym.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Frankfurt n. Menem 15 marca. Według doniesienia dziennika *Maincheimskiego*, ministrowie wojny tych państw niemieckich, które kontyngens do 8go związkowego korpusu dostarczyć są obowiązane (Wirtemberg, W. X. Badeńskie i X. Hessen Darmstadzkie), odbyli w zeszłą sobotę w zamku Bruchsal naradę. *(N. P. Z.)*

ANGLJA.

Londyn 14 marca. Pojutrze oczekują tu wygnańców neapolitańskich z Corku. Utworzy się dla nich składkowy komitet, do którego oprócz wielu innych osób, wpływać będą: Shaftesbury, Palmerston, Russel, Landstowne, Milnes, Lyndhurst i Gladstone. Dziennik turyński *Opinione*, utrzymuje, iż wygnańcom tym poseł sardyński w Londynie, z polecenia hr. Cavoura, przyrzekł pomoc i opiekę; mają się udać do Sardynji przez Francję.

— *Observer* pisze, że ministerjalny bill reformy większością 80 do 90 głosów odrzuconym został, a mocja Russela większością 60 głosów utrzymała się. Mimo to ministerjum nie myśli ani podać się do dymisji, ani rozwiązywać parlamentu, tylko czekać na formalne *votum* nagany. Nawet w tym razie ministerjum nie jest prawnie obowiązanem do ustąpienia, ale pozostaje mu wtedy tylko chyba rozwiązanie parlamentu. *(N. P. Z.)*

Londyn 12 marca. Chociaż Anglja zajmuje się nietylko wyłącznie swojemi sprawami, gdyż podobny naród nie może zostać obojętnym na to, co się zewnątrz niego dzieje, wszelako najgłowniejszem na teraz jéj zajęciem jest reforma wyborcza.

Pomimo rzeczywistéj wewnętrznéj wartości, jaką ta kwestja przedstawia, wielką jednak w niéj gra rolę przewaga stronnictw, chęć utrzymania się przy władzy, nadzieja jéj odzyskania, a wreszcie nadzieja, a może nawet pewne prawdopodobieństwo wprowadzenia do rządu pierwiastku więcéj popularnego. Jest to wielka arena, w któréj występują potężni bojownicy, lecz okazują się także maleńkie manewra różnych koterji. Między kulisami i kurtyną znajduje się nader wielu aktorów, co czyni dramat mniéj bohaterskim, to prawda, lecz zarazem więcéj zajmującym.

Co najwięcéj nas zadziwia, to powstrzymanie się głównych przywódców. Dotąd lord Derby jest zagadką dla dziennikarstwa. Co do Palmerstona, który więcéj daje baczenia na lorda Russel, niż na samego lorda Derby. milczeniem pokrył swoje zdanie co do reformy, lecz za to przez oddane sobie dzienniki zbyt głośno w kwestjach polityki zagranicznéj przemawiał, gdy tymczasem jego kolega, z którego imieniem połączony jest bil z 1832 roku, nie śmiał kroku postawić, nie dowiedziawszy się wprzód co się dzieje w obozie ministerjalnym. Sam nawet p. Bright, który puścił na próbę swój balon w powietrze, nie chce się teraz wytłomaczyć przed parlamentem. *One thing at a time* (każda rzecz ma swój czas), odpowiedział on pewnego razu swoim towarzyszom, którzy chcieli z nim rozprawiać nad jego i ministerjalnym projektem.

Czy publiczność widzi przed sobą jasno drogę? W ciągu tygodnia odbywały się w Londynie meetingi, tak jak w innych wielkich miastach, na których wigowie i radykaliści występowali przeciw billowi zapowiedzianemu przez gabinet. Najmocniéj powstawano na to, że niektórych kategorji wyborców chcą pozbawić prawa głosowania; wszelako p. Dizraeli oświadczył, że nigdy tego nie miano na myśli. Owszem rzekł, że jedną z zasad naszych jest, aby nikogo nie pozbawiać prawa głosowania.

Lord John Russel przeto, który z taką skwapliwością ogłosił, że wystąpi z mocją w celu potępienia tego zamiaru, któremu właśnie kanclerz zaprzeczył, jest teraz zbity z drogi Na domiar nieszczęścia wołają nań, że jeden z kolegów chce do jego mocji przyłączyć inną. mającą na celu głosowanie tajemne, o czem przecież szlachetny lord ani słuchać nie chce.

Widzimy więc, że meetyngi antiministerjalne, pomimo że dobijają się wielkiéj wolności zdania, jednak nie są w stanie wyjednać jéj dla niektórych mówców popularnych. W Birmingham na zgromadzeniu znakomitych fabrykantów, podarto nielitościwie odzież na Juljanie Jones, adwokacie, który był wyrocznią chartystów, a który jako literat i publicysta ma wiele zdolności. W Londynie, w City nawet w obec lorda mayora podobni z innym chartystą postąpiono. A przecież oba meetyngi zwołano jedynie w celu wyzwania opinji publicznéj i obie te ofiary w tem tylko zaw niły, że chciały mówić. Pominąć nie możemy, baron Rotszyld, reprezentant z City, na tymże meetingu przyjęty był z niewątpliwemi oznakami ni ukontentowania. Wypada ztąd, że każdy praw dziwy Anglik ma wiele sympatji dla Włoch, a szcze gólniéj dla Piemontu, i że nie lubią, ażeby ktoko wiek dla powodów pieniężnych, a zwłaszcza czło nek parlamentu popierał Austrję. *(Le Nord.)*

AUSTRJA.

Wiedeń 13 marca. Artykuł w wieczornéj *Gaz cie Wiedeńskiéj* z d. 8 b. m. o traktatach austrja cko-włoskich, wywołał w dziennikarstwie niemie ckiem bardzo rozmaite sądy, wszystkie jedna wspólnie bronią całości Austrji i praw jéj do po siadłości włoskich, wszystkie dowodzą świętośc traktatów i nie dają się obałamucić sofizmato francuzkich gazet i pamfletów. Czują one, że osła bienie poza-niemieckich posiadłości Austrji, jes osłabieniem całych Niemiec.

Dla tego (mówią niemieckie dzienniki) mam zupełne zaufanie nietylko w bratnich ludach, ale w bratnich rządach — i umiemy według właści wéj wartości oceniać oględne zachowanie się Prus Nie możemy żądać, aby w Prussach tak myślano o traktatach z Toskanją lub Modeną, jak w Austrji, — nawzajem téż Austrję bardziéj obchodz interes dotyczący morza Adrjatyckiego, aniżeli wszystko co się na Baltyku dzieje

Artykuł *Gazety Wiedeńskiéj* o którym mowa oświadczając, iż Austrja nie może odwoływać zawartych z Toskanją, Modeną i Parmą traktatów (o Neapolu nie zrobiono wzmianki) był objawem uczuć rządu, i *Gazeta Wiedeńska* jako organ, nie byłaby mogła samowolnie coś podobnego ogłaszać właśnie w téj chwili, w któréj toczyły się narady z lordem Cowleyem. *(Neue Pr. Ztg.)*

— *Ost Deutsche Post* następujące czyni krytyczne uwagi nad oświadczeniem się gabinetu pruskiego:

„Nie mamy wcale zamiaru krytykować noty p. Schleinitza, wszelako pewna w niéj oględność i wyraźne unikanie, aby do sprawy całéj Pruss nie mieszać, zmuszają nas do kilku uwag. Szczególniéj zwracamy uwagę na ustęp, w którym pan Schleinitz objawia swe zdanie, że obawy nie są oparte na faktach dobrze określonych, lecz jedynie na nieporozumieniu się między kilkoma krajami. Co znaczy, innemi powiedziawszy słowami, że zajścia między Austrją, Sardynją i Francją nie są skutkiem rzeczywistych powodów, lecz wynikiem wzburzonych namiętności.

Jeżeli w saméj rzeczy sposób ten zapatrywania się na rzeczy podziela cały gabinet berliński, jak to utrzymują dzienniki pruskie, to uważamy się w obowiązku zaprotestować przeciwko temu w imieniu Austrji. W naszych oczach przymierze Piemontu i wymagania dotyczące traktatów austrjacko-włoskich, są kwestjami dość jasno się przedstawiającemi; nie mówimy tu już o kwestji

---

oczy niebieskie głęboko wpadłe i blade, usta zawsze wesołe, twarz pomarszczona skórą tylko pokrywała kości uwydatnione tak że po nich każdy pręg żyłki przebiegającéj był znaczny; każda wklęsłość czaszki gładkiéj widoczna. Odrobina siwych włosów u dołu, koronowała tę głowę piękną, ale martwą barwą i kształtem do zeschłéj mumji podobną. Nosił suknię zakonu swojego czarną, pas podobny, kij prosty, biały, na nogach sandały tylko, kapelusz słomiany i w słotę szeroki płaszcz czarny z szerści wielbłądziéj jakiego wszyscy używają na wschodzie. Całem jego mieniem był stary brewiarz, rożaniec, wytarty pugilares i torebka płócienna połatana w któréj chleb lub daktyle nosił.

Usłyszawszy polską mowę któréj był dobrze zapomniał między obcemi, starzec rzucił mi się na szyję, i ze łzami uściskał chciał do mnie przemówić, ale mu wyrazów nie stawało co chwila i zmusił mnie tylko wysłuchać pacierza który kląkłszy czysto i bez omyłki z uczuciem wielkiem głośno wymówił przedemną.

Taką była pierwsza nasza znajomość w celi dalekiego monasteru wschodniego z człowiekiem który... ale dowiesz się zaraz... Pierwszego dnia oderwał nawet parę godzin od modlitwy dla mnie, i kazał sobie opowiadać dzieje życia w naszym języku, którym niemogąc mówić, rozumiał go jednak wybornie. Dźwięk téj mowy budził w nim jakieś wspomnienia, bo słuchał go jak muzyki w upojeniu roskosznem, a niekiedy rozpłakany ściskał mi ręce i błogosławił wpatrując się w twarz któréj rysy przypominały mu znać znajomych. Zbliżenie się do człowieka co świeżo kraj opuścił, odświeżyło w nim jakieś wspomnienia zastygłe, które żywo do serca przypłynęły, powoli przypomniał sobie wyrazy i sam słuchając mnie, mówić zaczął, a gdy przyszło się rozstać, zaklął na wszystko święte, abym z nim dłużéj pozostał.

Całe dni spędzałem w kościele z nim lub na podworcu klasztornem otoczonym murem i ocienionym platanami, kasztanami, kilką palmami i cyprysami. Siadaliśmy wówczas na ławie kamiennéj w krynicy mruczącéj i w cieniu, długie prowadziliśmy rozmowy. — Starzec codzień się więcéj przywiązywał do mnie; chciał nawet pod moją opieką do kraju powracać.

— Niechbym ja jeszcze, — mówił głosem drżącym, odetchnął tamtem powietrzem i popatrzył na ziemię naszą, a kości tam moje złożył przy ojcach.

Ale czuł że sił mu nie stawało, i tak wybierając się ciągle siedzieliśmy w owym klasztorze ruszyć się nie mogąc.

Jakby to silne wrażenie którego doznał wstrzęsło nim do głębi, braciszek ożywiony silniej z razu, potem widocznie podupadać począł i zaniemógł zupełnie na nogi tak że bez mojéj pomocy już i do kościoła przejść nie był w sile.

Widzieliśmy wszyscy spiesznemi kroki przybliżającą się śmierć któréj on nie zdawał się dostrzegać... Czuwałem nad biednym nocami i dniami odmawiałem z nim modlitwy.

Z kilku słów wprzódy wyrzeczonych widać było że chciał mi jakąś powierzyć tajemnicę, ale się ciągle wstrzymywał, dopiero ostatniego wieczora gdy już i głos mu zesłabł i siły coraz gwałtowniéj opuszczać zaczęły, kazawszy wyjść z celi wszystkim, tak począł mówić do mnie.

— Wiecie, żem był braciszkiem niegodnym możnego i wielkiego zakonu... ruina jego jak żywot świat napełniły rozgłosem... Padliśmy jak wszystko na świecie rozsypuje się i upada. W chwili zagłady nikt się jéj nie spodziewał,

Xięztw naddunajskich, którą także z wielkiem naszem podziwieniem, *Monitor* pokrył milczeniem. Niechże zrozumią w Berlinie, że podobne kwestje zrodzić musiały niezgodę Austrji, témbardziéj że całe Niemcy są tegoż samego zdania.

Najważniejszym ustępem oświadczenia się pruskiego, jest bez wątpienia następujący, którego nie omieszkają zapewne exploatować przeciwko nam: »Każda sprawa *rzeczywiście* niemiecka, zawsze znajdzie w Prussach gorliwego obrońcę.« — Zapewne słowa te będą tłomaczone, że polityka pruska zamyka się zawsze w granicach terytorjum niemieckiego. Nie sądzimy, aby ministerjum pruskie miało na widoku podobne ograniczenie.

Co do nas, powiemy otwarcie, iż podobny frazes ze względu na miejsce i okoliczności, w których go użyto, nie jest bardzo szczęśliwym. A chociaż wiemy dobrze, iż między Austrją i Prussami jest różnica w pojmowaniu tego, co się zowie sprawą niemiecką, to jednak nie należało téj różnicy publikować i poddać ją pod kommentarze wspólnych nieprzyjacioł. Oto jest prawdziwie narodowa polityka. *(Le Nord.)*

FRANCJA.

Paryż 13 marca. Gazeta Bolońska donosi, że na rachunek francuzkiego ministerstwa wojny, wciąż kupują konie. Mówią o 20,000 zamiast o 4,000, które podaje *Monitor*; z tych 12,000 dla artyllerji, a 8,000 dla jazdy. *(Neu Pr. Ztg.)*

— Mówią na serjo o zebraniu się kongressu, który według wszelkiego prawdopodobieństwa, odbędzie się w Londynie. Wątpić przechodzi czy Piemont na nim będzie reprezentowanym, chyba że Francja z usilnemi wystąpi naleganiami. Zresztą dopiero po przybyciu lorda Cowleya, coś pewnego w tym względzie się dowiemy.

Lord Cowley jak zapewniają, wczoraj przybył do Paryża i dziś ma być na obiedzie w Tuileriach.

— Artykuł w *Monitorze* czy urzędowy, czy też na wpół-urzędowy, ma być dopiero ogłoszony po naradzeniu się z lordem Cowleyem, jak również odroczoną jest odpowiedź wystósowana do Niemiec. Z drugiéj strony dowiadujemy się, że ostatnie dyplomatyczne noty rządu francuzkiego przesłane rządowi sardyńskiemu, miały na celu uśmierzenie nieco zapału i niecierpliwości króla Wiktora Emmanuela i hr. Cavour. Jesteśmy więc w epoce oczekiwań i wyjaśnień; dyplomacja wzięła się do dzieła nie żartem, a nie wchodząc jakie będą owoce jéj usiłowań, to przynajmniéj przez ten czas umysły nieco ochłoną i rzeczywisty stan rzeczy się wyjaśni.

W obec podobnych symptomatów, wieści wojenne które nas dochodzą, nie mogą mieć wielkiego znaczenia. I tak, legacja sardyńska w Paryżu, miała wezwać wszystkich swych ziomków należących do armji sardyńskiéj, nawet rezerwowéj, a którzy znajdują się obecnie we Francji, aby pospieszyli pod swoje chorągwie. Armja sardyńska wynosi 80,000, a więc nie 30,000 par trzewików i tyleż mundurów zamówił rząd sardyński we Francji, lecz o 50 tysięcy więcéj. Donoszą także że wezwano wczoraj z Paryża dyrektora arsenału w Tulonie i inżeniera budującego baterje pływające o jednéj armacie. Konie także, jak utrzymują wciąż się skupują i t. d. Wszystkie te argumenta nie dowodzą jednak, aby pokój nie miał nastąpić.

Legacja sardyńska w Londynie, miała zamówić okręt *Nemrad*, dla przewiezienia wygnańców neapolitańskich do Genui, a ztąd udać się mających wprost do Turynu. *(Ind. Belge.)*

NIEMCY.

Stuttgard 13 marca. Zapowiedziany około połowy b. m. powrót J. K. Mości z Nizzy zdaje się iż został nieco odwleczonym z powodu iż Jego Kr. Mość nie chce się narażać na marcowe zmiany powietrza tak niebezpieczne dla jego słabych piersi. Zdrowie króla w ogóle jest w pożądanym stanie. Na karnawał w Nizzie polityka nic nie wpłynęła, bawiono się wesoło, ochoczo i przyzwoicie.

— Ministerstwo wojny zwoływa tegorocznych rekrutów, już z dniem 1szym kwietnia pod sztandary.

Karlsruhe 14 marca. I tutaj ministerstwu wojny udzielonym został kredyt miljona złr. Dla jazdy i artyllerji potrzeba podobno około 1400 koni, a pionjerowie tutejsi z wyjątkiem rekrutów, bezzwłocznie do twierdzy związkowéj Rastatt posłani być mają. Od dawna pracuje znaczna ilość piechoty w warsztach artylleryjskich nad robotą ładunków, których ilość z każdym dniem się zwiększa.

Hamburg 14 marca. Zgromadzenie obywatelskie odrzuciło przedłożone sobie cztery wnioski do prawa w zmianach i organizacji senatu, władz sądowych i t. d. Senat w odpowiedzi swéj wyraził żal z tego powodu. Posiedzenie było nader liczne, ogółem znajdowało się na niem 1090 osób. Odrzucenie to nastąpiło we wszystkich pięciu okręgach kościelnych. Po obliczeniu głosów okazało się, że 318 głosowało za projektem senatu, 105 za prostem odrzuceniem, a 662 za odrzuceniem, przy objawieniu życzenia, iżby konstytucję z roku 1850 zaprowadzono.

Frankfurt 14 marca. Na wystawnym i uroczystym obiedzie u xięcia de Nassau, po chrzcinach jego syna, powstał arcy-xiąże Stefan, zastępujący ojca chrzestnego (Cesarza Francisza) i wzniósł toast za zdrowie nowo narodzonego. Xiąże de Nassau odpowiedział natychmiast dziękując za wyświadczony sobie zaszczyt, i przy téj sposobności oświadczył, że w razie gdyby zerwała się burza, którą dziś jeszcze zażegnać można, on będzie pierwszym, który domowi Cesarskiemu wdzięczność swą czynami dowiedzie i aż do ostatniego żołnierza bronić go będzie. *(Neue Pr. Ztg.)*

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Pod dniem 4tym marca piszą z Jass do *Ostr. Deutsche Post:* Hetmani w obydwóch Xięztwach postanowili na radzie wojennéj: „Milicję na stopie wojennéj, a kraj w stanie obrony (przeciw komu?) postawić, siłę zbrojną milicji przez pobór i werbunek do 50,000 podnieść, a ponieważ wojska w ćwiczeniach i sztuce wojowania wydoskonalić należy, na służbę garnizonową przeznaczyć tu i w Wołoszczyznie, kilka tysięcy strzelców góralskich. Hetman milicji mołdawskiéj Miliczesko, mianowany został hetmanem wołoskiéj, a miejsce jego zajął Vladiano. Naczelne dowództwo nad obydwoma xiąże Kuza powierzył niejakiemu panu Magyarowi, jeneralne zaś inspektorstwo wojsk p. Tellowi, obydwaj z Wołoszczyzny. W Bessarabji kupują na gwałt broń i ammunicję w ogromnych ilościach—w kraju leją kule i ćwiczą milicję w słuźbie z ogniem. Słyszymy że podobno na granicy austrjackiéj zatrzymano znaczną nadsyłkę belgijskich karabinów. We Francji kupiono 12 armat, a według innych Cesarz Napoleon darował je Xięztwom. *(Neue Pr. Ztg.)*

WŁOCHY.

Turyn 10 marca. Wiadomo już czytelnikom z telegramów o rozporządzeniu rządowem wzywającym kontyngens armji pod chorągwie, rozporządzenie to ogłoszone zostało urzędownie przez *Gazetę Piemoncką.* W skutek tego rozkazu, żołnierze zostający na nieograniczonem urlopie, jako należący do kategorji z roku 1828 i 1832, powołani zostali do służby.

Rozporządzenie to chociaż przewidziane, niemniéj jednak wywołało wielkie wrażenie, rozproszyło ono obawy jakie kraj ogarniają z powodu niesłychanych uzbrojeń z drugiéj strony Tessynu. Rząd o ile możności ociągał to postanowienie, lecz niebezpieczeństwo położenia i wola narodu zmusiła go do położenia końca dłuższéj zwłoce.

Żołnierze należący do rezerwy, nie mieszczą się w liczbie tych, których obecnie do służby powołano.

Tymczasem zaś nie ustaje napływ młodzieży w Lombardji i innych państw włoskich, którzy się zaciągają do wojska; liczba ich z każdym dniem się powiększa. Po stu naraz przybywa.

Między młodzieńcami zaciągającymi się do naszéj armji, wymieniają xięcia Visconti, hrabiego Taverna, i innych z najznakomitszych arystokratycznych rodzin. Wczoraj młody hrabia Sebregondi, syn podesty medjolańskiego, (o czem już donieśliśmy) przybył tu w tym samym celu.

— Kawaler Boucompagni, minister sardyński w Toskanji, opuścił Turyn, udając się na swoje stanowisko, tym sposobem upadają wieści według których miał on wstąpić do gabinetu.

— Dziennikarstwo piemonckie poniosło wielką stratę w osobie jednego z redaktorów dziennika *Opinione.* Młodzieniec ten utopił się w rzece Po. Na jego pogrzeb cała prassa liberalna połączyła się z redakcją *Opinione*, aby oddać ostatnią przysługę pełnemu nadziei i zdolności młodzieńcowi. Umarł tu także dziekan literatów piemonckich, kawaler Hyacynt Carena, sekretarz dożywotni akademji królewskiéj umiejętności, znakomity ten literat i naturalista liczył lat 80.

— Broszurka pana Salvagnoli o niezależności Włoch znajduje wielkie powodzenie tak u nas, jak i w Toskanji. Nawet dziennik urzędowy toskański *Il Monitore Toscano* zapowiedział tę publikację — okoliczność to znacząca.

— W Medjolanie ciągnie się daléj proces osób skompromitowanych na pogrzebie hrabiego Dandolo. Pani Dandolo macocha zmarłego i jéjspo-

---

nikt w nią nie wierzył, schwyciła nas jak śmierć gdyśmy tylko o życiu myśleli. Nie potrzebuję ci objaśniać mocy potęgi zakonu, środków jakiemi rozporządzał... byliśmy istotnie bogaci bardzo, a skarby mnogie różnemi tytuły przekazane nam i powierzone, spoczywały ukryte... o tych przełożeni ledwie i starszyzna wiedziała. W Kaniowcach gdzie mnie ów wyrok śmierci pochwycił...

— W Kaniowcach? — spytał Oktaw ciekawie.

— Tak jest, — mówił daléj Poroniecki, — w tych samych Kaniowcach.

— Zakon miał prawie wszystko zebrane czem prowincja tutejsza rozporządzała, summy zapasowe, depozyta, ofiary różne i grosz oszczędzony... W chwili kassaty niepodobna było pochwycić wszystkiego, starszyzna więc postanowiła skarbiec w bezpieczne przenióśszy miejsce, zakryć go od oczów ludzkich pozostawując straży losu.

My braciszkowie nic o tem nie wiedzieliśmy, aż gdy nas nocą jedną do rektora zawezwano i pod przysięgą kazano naprzód upewnić że tajemnicy nikt nie wyda do lat pięćdziesięciu i to chyba na łożu śmierci jednemu zaufanemu człowiekowi. Skarbiec ten naówczas miał się już stać własnością szczęśliwego znalazcy któryby go odkrył z warunkiem aby część jego przynajmniéj na ofiarę Bogu poświęcił...

Tak mówił starzec, a choć zobojętniały i postarzały, chciwem uchem chwytałem wyrazy jego bojąc się by mu śmierć nie przerwała zwierzenia które mi chciał uczynić — takie wrażenie na nas wszystkich czyni ten nieszczęsny grosz...

Opowiadał mi potem jak z oczyma zawiązanemi przez rektora zaprowadzeni zostali do sklepionéj izby i z niéj wory, złota i srebra przez trzy noce w dziesięciu przenosili z zawiązanemi znowu oczyma do drugiéj tajniejszéj kryjówki, którą potem starannie zamurowano i zarzucono ziemią tak, że istnienia jéj nikt się domyślać nie mógł. — Staruszek mniéj więcéj zdał sobie sprawę z miejscowości w któréj stary skarbiec był położony, i z drogi którą odbywał do kryjówki mającéj się zamurować, za świeżéj pamięci nakreślił drogę, wyliczył kroki i zostawił mi objaśnienie, jak mnie się zdawało naówczas, dostateczne do odkrycia zatajonego skarbu którym rozporządzenie mi przekazał. Ale ich było dziesięciu tak samo użytych i tyleż wiedzących, mógł więc jeden z nich powrócić na miejsce odkryć loch zamurowany i unieść co się w nim znajdowało!

Nad ranem tego dnia kiedy mi oddał plan i opowiedział o skarbie, staruszek skonał spokojnie w obec całego zgromadzenia i pochowaliśmy go na cmentarzyku w cieniu starych cyprysów, a ja z umysłem dziwnie rozerwanym, puściłem się w dalszą podróż pragnąc powrócić do kraju.

Skarb ten mnie niepokoił, palił mnie, musiałem wreszcie wstrzymywany jakby naumyślnie tysiącem przeciwnych okoliczności, nazad do kraju dla poszukiwania go powrócić...

— Odkryłżeś pan go? — spytał Oktaw ciekawie.

Poroniecki uśmiechnął się.

— Zaczekaj, — rzekł, — nie koniec na tem jeszcze... Wiesz, żem wyszedł o kiju a pielgrzymował o żebraninie, posłuchaj wprzódy jak los dziwnie ulitował się nademną, trochę zapóźno przypomniawszy sobie że żyłem. Już napowrót jadąc do kraju, przybyłem do Kairu, gdzie dla braku grosza musiałem się jakiś czas zatrzymać, tu mnie schwyciła febra i rzuciła o ziemię pozbawionego wszel-

wiednik O. Piantoni Barnobita, długiemu poddać się musieli badaniu.

— W tych dniach aresztowano w Medjolanie trzech młodych ludzi za to, iż zachęcali robotników pracujących około zamku królewskiego, aby porzucili robotę. Skazano ich na bastonadę, którą jeden z nieszczęśliwych śmiercią przypłacił. *(Indépendance Belge.)*

Literatura Perjodyczna.

Pod znaczkiem trójkątą w *Gazecie Warszawskiéj*, między nowościami literackiemi, czytamy że w Paryżu Xiąże J. Poniatowski wydał dzieło o postępach muzyki dramatycznéj. P. Adam Bronikowski professor w Ostrowie w W. X. Poznańskiem, przełożył z greckiego na polskie Herodota Xiąg dziewięć. Podobnyż przekład dokonany przez ś. p. Adama Prażmowskiego biskupa Płockiego, dotąd pozostaje w rękopiśmie.—P. Maurycy Karasowski wykończył już do druku dzieło pod tytułem: „Rys historyczny opery Polskiéj, poprzedzony szczegółowym poglądem na dzieje muzyki dramatycznéj powszechnéj.“—Pan J. Chęciński autor powiastek wierszem „Anioł i czart,“ gawędy „Jałmużna,“ napisał we 3ch aktach komedję wierszem, p. t.: „Szlachectwo duszy,“ przygotował także do druku „Poemata mniejsze i strofy ulotne.“

Czytamy w *Kurjerze:* D. 6 b. m. o godzinie 3éj z południa, zerwała się w okolicy Radziechowa, w obwodzie Złoczowskim, w Galicji Austrjackiéj, straszna burza z grzmotami, błyskawicami i gradem, przy czém uderzył piorun w oborę folwarku Kąty, należącego do państwa Radziechowskiego, i spalił ją do szczętu, a w niéj sto kilkadziesiąt sztuk bydła. Pożar wzmagał się tak szybko przy gwałtownym wietrze, że wszelki ratunek, a nawet wypędzenie bydła, było niepodobne, i zdaje się, że piorun uderzywszy w sam środek obory, musiał ubić a przynajmniéj ogłuszyć wszystko bydło, gdyż w ciągu pożaru nie ryczało nawet i każde zginęło na swojém miejscu. Podczas téj burzy widziano także tęczę na wschodniem niebie.—Pan Stan. *Szczepanowski*, głośny w świecie muzykalnym artysta, dogadzając powszechnemu życzeniu, pragnie zajrzeć w każdy zakątek ojczysty, bez względu nawet czy już go zwiedzał przed laty, lub nie. Przedewszystkiem korzystając z kolei żelaznéj, zaczyna swą podróż od Piotrkowa, gdzie zamierza wystąpić w koncercie dnia 27 marca (w niedzielę); w drugą zaś niedzielę, to jest 3 kwietnia, w Sieradzu; a pomiędzy jedną a drugą niedzielą, to jest 30 marca w Łodzi, a 31 w Zgierzu. Uprzedzając przeto o tém tak mieszkańców tych miast, jako i okolic, nie wątpim, że pospieszą z chętnym przyjęciem artysty rodaka, aby nie jeden jeszcze dorzucić listek do artystycznego jego wieńca, zdobytego długiemi latami i trudem pod obcem niebem, dla złożenia go w hołdzie współbraciom. — W Paryzkich ogrodach od 1go b. m., kwitną fijołki i wiele krzaczków dostaje już listki; zaś słynny *kasztan zasadzony na pamiątkę 20go marca*, w ogrodzie Tuilerjów, jest już okryty licznemi pączkami, które zaczynają się rozwijać.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Byszewski Józef ob. z Pruszkowic nr 584.—Borkowski Stanisław ob. z Skierbiszewa nr 625.— Czapski Stanisław oby. z Miąsego nr 625. — Gołuchowski Seweryn oby. z Garbacza nr 476.— Kuszel Anastazy ob. z Stawrowa nr 601. — Xiądz Lipka Marcin pleban z Kampinosa nr 500. — Moszczeński Konstanty oby. z Klonówki nr 556.—Sufczyński Juljusz ob. z Łańcuchowa nr 634.—Dąbrowski Alojzy ob. z Paryża nr 24. Hinne Karol dyrektor sztucznych jeźdźców z Wrocławia nr 1064.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Augustowski Lucjan oby. do Lublina. — Chłopicki Edward ob. do Wi na.— Fijałkowski Józef ob. do Pokrzywnicy.—Jasiński Seweryn ob. do Kalenia.— Kosobudzki Adolf ob. do Wierzbowa. — Stawiski Edmund ob. do Podłężyc.—Sokolnicki Michał do Pawłowic.— Siemińscy Wincenty oby. do Gzichowa i Władysław ob. do Żytna. — Sosnowski Władysław ob. do Wyszkowa.—Kimens Ryszard mechanik do Paryża.—Schleaker Ksawery kupiec i Zdanowski Jan sekretarz gubernialny do Paryża.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

dnia 18 Marca 1859 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	41
Dukaty holenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs (oprócz kup.)	91	18	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polski. (4 ½ %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 5 rs.	14	76	14	71
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na ob. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	—	—
Akcje głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (%) . .	—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem. . .	—	—	—	—

Wexle z dnia 17 b. m.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	90	99	75
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk.	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk	2 M.	152	25	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	72	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	40	—	—
„	300 Fran.	1 M	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	90	—	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 86⅔
od listów zastawnych kop. 14⅓
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Jutro pierwszy raz: *Małżeństwo przy latarniach. — Tańce perskie. — Wesele w Ojcowie.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Syn narzeczoną.—Żona która nienawidzi męża.—Kapelusz zegarmistrza.*

---

kich środków nietylko ratowania się ale utrzymania życia.

W najostateczniejszéj nędzy gdym nieprzytomny leżał w karawanseraju, anglik jakiś wziął mnie litościwie w opiekę i z podróżnéj apteczki ratował chiną, któréj znaczna doza, przerwała utrapioną chorobę, nie dość na tem wypytawszy co za jeden byłem, zostawił mi dostateczną sumkę na powrót do Europy. Z tem, nie wiedząc nawet imienia dobroczyńcy dobiłem się do Francji, ale na brzegu powitała mnie znajoma nędza któréj już tylekroć doznałem, żem się jéj przestał obawiać. Musiałem pracować w porcie aby na kawałek chleba zarobić, ale powrót znowu był utrudniony. Dziwnym trafem poznałem się tu z wdową po oficerze poległym w Algierze, a pochodzącym z naszego kraju, który toż samo co ja nosił nazwisko.

Nie miałem blizkich krewnych jak wiecie, nie wiedziałem nawet zkąd mógł pochodzić, ale poczciwa stara kobieta opłakująca zgon męża dotąd, uparła się koniecznie widzieć we mnie powinowatego nieboszczyka, upatrywała nawet jakieś w rysach naszych podobieństwo, w obyczajach i postaci. — Wzięła mnie więc w swoją opiekę, a że nie miała dzieci, zmusiła niejako bym pozostałość którą odziedziczyła po mężu, przyjął od niéj jako spadek po krewnym. Własna jéj majętność aż nadto wystarczała na życie. Opierałem się temu z razu nie chcąc zabierać co do mnie w żaden sposób należeć nie mogło, ale w ostatku musiałem uledz jéj woli, a chęć powrócenia do kraju przynagliła mnie do tego. Tak, Bóg jeden wie jaką drogą, na obcéj ziemi, z nędzarza stałem się jeśli nie majętnym, to przynajmniéj niezależnym człowiekiem. Majątek mojego imiennika nie zbyt wielki wynosił przecie kilkadziesiąt tysięcy franków, z temi już stanąłem tu w Kaniowcach. Możesz miarkować, — dodał Poroniecki, — jak niecierpliwie pobiegłem w ruiny klasztoru z planikiem braciszka i pamięcią pełną danych mi przezeń skazówek.

— I... przerwał Oktaw.

— I dotąd grzebię się w gruzach napróżno — rzekł z westchnieniem Poroniecki, — ale teraz gdyśmy już we dwóch... bo chętnie cię do podziału przypuszczam — lepszą mam nadzieję... Robota, poszukiwanie, wymaga tajemnicy, potrzebuję pomocnika, oddawna kogoś mi tu należało przybrać, a wolę waćpana niż innego.

Wiesz więc tajemnicę moją, — odezwał się wyciągając doń rękę, — nie potrzebuję cię prosić o milczenie gdyż słowo nieroztropne obu nas może w trudnem położeniu postawić i pozbawić tego czego szukamy... Dla was, — rzekł, — to jeszcze coś więcéj niż dla mnie — cóż mi przyjdzie ze skarbu? jak go użyję? czy mi zwróci stracone lata, przecierpiane bole i zmarnowaną młodość...

— Ale wróciwszy do kraju nic żeś się pan nie dowiedział o żonie...

— Dotąd... tak jak nic, — rzekł wstrzymując się jakby pragnął coś mówić i nieśmiał wyznać Poroniecki, — a kto zna serce ludzkie, — dodał, — pojmie że się obawiam śledzić i pytać ażeby więcéj nie boleć.

Na téj rozmowie brzask dnia ich zastał, a Oktaw postrzegłszy się za późno że o niego w domu niespokojni być mogą, pożegnał gospodarza.

— A zatem, — dokończył z dziwnym wyrazem stary aktor, — jesteśmy sprzymierzeńcami i odbędziemy razem wyprawę do Kolchidy... ale milczenie! — tajemnica i cierpliwość!

KONIEC TOMU IIIgo.

W Drukarni J. Ungra — Wolno drukować — Warszawa dnia 7 (18) Marca 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*